Polak Sumienny

PISMO CODZIENNE №. 16.

PONIEDZIAŁEK dnia 17 Stycznia 1831 roku, o godzinie 8 rano.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

Rada municypalna Miasta Stołecznego Warszawy.

Wzywa niniejszym wszystkich obywateli i mieszkańców Stolicy ażeby każdy posiadający jakąkolwiek broń wojskową tak palną jako też sieczną, bez najmniejszéj zwłoki czasu złożył ją w Wydziale Wojskowym Rady Municypalnéj w Ratuszu Głównym posiedzenia swe odbywającéj, wrazie bowiem zatrzymania takowéj dłużéj jak do dnia 20 b. m. nietylko broń taka po wykryciu przez nową Rewizyją odebraną będzie, ale nadto nieprawny posiadacz do kary po Złł. 50 za każdą sztukę pociągnięty zostanie, niebędący zaś w stanie jéj opłacenia zatrzymany, i do kary podług praw wojennych przedstawiony będzie iedynie na wynagrodzenie donoszących.

w Warszawie, d. 12 Stycznia 1831 r.

Prezydent
Węgrzecki.
Sekretarz Jeneralny
G. Jahołkowski.

Rada Municypalna Miasta Stołecznego Warszawy

Potrzebując na podszycie płaszczów dla dwóch pułków miejskich na teraz formujących się sukna szaraczkowego lub białego folowanego około łokci 6,000 wzywa konkurentów pomienionéj dostawy podjąć się mogących aby zaopatrzeni w vadium jednéj dziesiątéj części wartości powyższéj ilości sukna wyrównywającéj wraz z próbkami gatunków tegoż sukna w dniu 17 Stycznia r. b. o godzinie 11 przed południem w Ratuszu Głównym w Sali Komitetu ubiorczego na publiczną Licytacyą stawić się chcieli gdzie najmniéj żądający przybicie otrzyma.

w Warszawie dnia 15 Stycznia 1831 r.

Prezydent
Węgrzecki.
Sekretarz Jeneralny
G. *Jahołkowski.*

Rada Municypalna Miasta Stołecznego Warszawy.

Mając potrzebę zakupienia znaczną ilość koni dla formującego się teraz pułku konnego miejskiego, wzywa mających chęć sprzedania onych, aby takowe każdodziennie od godziny 8 do 11 zrana do Ratusza Głównego przyprowadzali i względem sprzedaży onych do W. Pułkownika Kommendanta Placu Dowódzcy rzeczonego pułku w Ratuszu Głównym mieszkającego zgłaszali się.

w Warszawie dnia 15 mca Stycznia 1831 roku.

Prezydent.
Węgrzecki.
Sekretarz Jeneralny
G. *Jahołkowski.*

Rada Municypalna Miasta Stołecznego Warszawy.

Ogłasza publiczną licytacyą na dzień 18 Stycznia r. b. na godzinę 11 przed południem w Ratuszu Głównym w Sali Komitetu ubiorczego odbydź się mającą, na dostawę 40 bębnów, 24 sygnałów, 2,880 par cizmów, oraz skórek cielęcych wyprawnych czarnych sztuk 525 wzywa więc osoby podjęcia się powyższych przedmiotów dostarczenia chęć mające, aby zaopatrzeni w vadium co do każdego respective objektu dziesiątéj części szacunku wyrównywającego, tudzież probami onychże w dniu i miejscu wyż oznaczonych, znajdować się chcieli.

w Warszawie dnia 15 mca Stycznia 1831 roku.

Prezydent
Węgrzecki.
Sekretarz Jeneralny
G. Jahołkowski.

Do W. Ostrowskiego zastępcy Sekretarza Ienealnego Kommissyi Sprawiedliwości.

W téj właśnie chwili odbieram 6 Numer gazety *Nowa Polska*, znajduję w nim odpowiédź WPana na artykuł mój niedawno w Dziennikach umieszczony.— Nie mogę zataić żywéj wdzięczności mojéj, za zbyt pochlebne, nie zasłużone prawdziwie z początku pisma wyrazy Jego dla mnie; lecz równie głęboko czuję także niesprawiedliwie uczyniony mi zarzut, jakobym ja był nieprzyjacielem wolności druku.— Do sumienia i rzetelności samego WPana udaję się, do samego WPana udaję się, do samego nakoniec artykułu mego; cóż w nim więcéj względem Cenzury wyrażoném było, jak po wynurzonéj radości, że już jéj nie mamy, te słowa: „ufajmy że młodzi Literaci tak roztropnie wolności druku używać będą, że ni dziś, ni na potém, nikt nie odważy się powiedzieć, że Cenzura jest u nas potrzebną.“

Raz jeszcze odwołuję się do WP. czy jest co tam więcéj o Cenzurze? jakże można było arkusz napisać oskarżając mnie przed narodem, że cenzury wzywam? proszę to dowieść słowami pisma mego; powtarzam że jestem nieprzyjacielem niewoli druku, ale równym jestem przeciwnikiem swawoli i nadużyć tego daru, a nadewszystko szarpania bezkarnie dobréj sławy bliźniego.

Wyrzucasz mi WP. także, żem powiedział, że nie ma prawych zgromadzeń jak w Izbach sejmowych, że kluby są źródłem scen krwawych i wszystkich klęsk spływających na ludy. Powtarzam, że takie jest i będzie nieodmiennie zdanie moje.— Nie pamiętają młodzi Rewolucyi francuzkiéj, ale ja ją pamiętam.— Któż cały porządek towarzyski wywrócił, kto zalał potokami krwi Francyą całą? klub Jakóbinów.— Polegli ojcowie wolności we Francyi Bailly, Malesherbes, Condorcet, Vergniaux, Brissot i tysiące innych wprzód, nim się lud postrzegł i załozycieli klubu Robespiera,

Dantona, St. Just i innych z pod noża Gilotyny w piekielne posłał otchłanie. Pamiętają starzy jak tłumy Jakóbinów oblegały konwencyę Narodową i przymuszały groźb wyrznięcia, do najokropniejszych uchwał. Czy takichże to klubów życzyć nam przystoi?— Jestem przeciw klubom, bo je uznaje za najniebespieczniejsze prawdziwéj wolności i całości każdego.

Wymawiasz mi WP. że ja grożę ultra rewolucyą;— niemówiąż i niepiszą o niéj i u nas i za granicą? nadto w artykule *Nowéj Polski* Nr. 6 nie czytamyż tych właśnie słów: „Kiedy Rząd utrzymuje, że rewolucya nasza już skończona, bać się należy, aby naród nie został przymuszonym, ua nowo jéj rozpocząć, a wtedy dłużéj potrwa.“ Słowa te nieusprawiedliwiająż dostatecznie obawy nie tylko mojéj, ale zapewnie samego WP. Naród nie żąda rewolucyjnych zaburzeń; z godną uwielbienia gorliwością mieszkańcy województw, wystawiają liczne pułki i uzbrajają. Część niespokojna Warszawy nie jest narodem, pytam w jakimże celu ta druga rewolucya ma być rozpoczęta? czyliż gdy się rozpocznie, nie pójdzie daléj, niżlibyśmy życzyli? czyliż z nią ochydny już wszędy Jakobinizm nie będzie mógł powstać, a w ten czas pożegnajmy się z wszelkiem obcych mocarstw interessowaniem się do nas. Sąsiedzi nasi, będą woleli mieć blisko siebie Połnocnego Olbrzyma, niż widziéć systema, grożące ich prowincyom najszkodliwszą zarazą.

Niesłyszałem nigdzie, żeby Rząd utrzymywał, że Rewolucya nasza skończona; to tylko wiem, że stan nasz dzisieyszy w tenczas się skończy, kiedy nam Bóg da zwycięztwo, a z niem utrzymanie najdroższych życzeń naszych. Zwycięztwo to nie od klubów, nie od gazet zależeć będzie; zjedna go nam biegłość Wodza naszego, waleczność Rycerstwa, wsparta gorliwością i obywatelstwem wszystkich ziemi naszéj mieszkańców.

Usprawiedliwiwszy dostatecznie jak niesłusznie w pismie WPana oskarżonym byłem o nastawanie na wolność druku i po oświadczeniu się mojem przeciw klubom, pozwolisz WP. abym pod zdanie jego podał niektóre uwagi, nad szkodliwą dążnością wielu artykułów wciskających się codzień, najczęściéj bez podpisów do rozmaitych dzienników naszych.

Nieszanujemy w nich ni czci ni sławy bliźniego, targamy się nawet na płeć żeńską, któréj każdy szlachetnie myślący człowiek winien być obrońcą, za którą niegdyś waleczni Rycerze nasi ostre kopiie z oszczercami kruszyli.

Już od niejakiego czasu daje się w pismach naszych postrzegać jakaś cierpkość, jakaś złośliwość, jakby rozgniewanych oss; jakaś żądza bez żadnego względu kąsania i gryzienia wszystkich; zawiść dusz małych wywieraną jest najbardziéj przeciw majętnym obywatelom; nie zapozwawszy ich przed sąd, nie udowodniwszy zarzutów, już ich zdrajcami kraju ogłaszamy. Jeżeli który skalał się dawniéj, nie wytknęłaż go opinia publiczna? lecz gdzież są zbrodnie zasiadających dzisiaj w Radzie? gdzież nawet winy? czy to że zawsze przy prawach ojczystych stawali, że nieważając na groźby, tak mężnie postąpili sobie, w czasie sądu Sejmowego, że ostre odebrali połajanie, iż podług sumienia nie podług rozkazu sądzili; że z ciężką stratą interesów domowych, rok cały w murach Warszawy zatrzymanymi byli; że przy wybuchnieniu rewolucyi dzisiejszéj, téjże samej nocy zwołani do Rady, nieoglądając się że majątki ich zkonfiskowanemi być mogą, wraz się wzięli do dzieła powstania. Niechaj zawiść nie patrzy na nich krzywo, nie są majątki ich takie, jak były przodków; nie takie liczne dwory, nie takie wpływy, nie masz partyi. Każdy dziś idzie za zdaniem swojem, możeż to być zbrodnią, nosić imie zasłużonych w Ojczyznie przodków? nie będzieżże kiedyś chlubił się wnuk P. Wysockiego, że miał takiego Dziada?

Nie jestem ja z klassy Magnatów; szlachcic na zagrodzie nie przez uprzedzenie jakieś, ale przez tę zgrozę, którą każdy poczciwy człowiek czuje się zdjętym, widząc czernioną niewinność i zasługę, ujmuję się za nią. Każdy równy jest w obliczu prawa, a pracowity poczciwy kmiotek godniejszym szacunku jak nieużyteczny bogacz. Niebądźmy ani arystokratami, ani demokratami, bądźmy wszyscy Polakami; oddalmy ciemiężycieli naszych, a potem weźmiemy się do poprawy tysiącznych błędów Administracyi naszéj; dziś myśleć o *utopiach* jeszcze zawczasu.

Nic dla nas nie ma świętego, rzucamy się na wszystkich, oskarżamy Dyktatora, że się podejrzanemi ludźmi otoczył, niedarujemy Duchowieństwu, co jest bardzo niepolitycznie; pocóż mnożyć sobie nieche̜tnych, zwłaszcza tak silnych.

Takie ustawicznie rzucane ostre pociski, przejmują boleścią serca wszystkich, tu żona opłakuje rzuconą na męża plamę, tam siostra kwili za niesłusznie skrzywdzonym bratem, daléj syn gotuje zemstę za obrażoną matkę, wszędzie w rodzinach płacz, smutek i kwasy. Piszący artykuły takie, czynią z nich sobie igraszkę: *jakżem go dojechał*, (mówi jeden do drugiego); nie wie, co z takich igraszek wyniknie: oto obrażona sława nieumie darować; z tąd zawziętości, pojedynki, niechęci, zemsty i powszechne zwaśnienie. I w jakiejże to chwili gryziemy się, zajadamy? W tenczas, gdy wszystkich umysły i serca, jednoczyć i kojarzyć potrzeba— wtenczas, gdy mężne wojsko nasze trawi na czatach wśród śniegu i mrozu nocy bezsenne, w tenczas to mówię młody pisarz w ciepłych pokojach szturmuje z działobitni swojéj do kogoż? czy do wrogów, od których uwolnić się pragniemy? nie, wypuszcza jadowite gromy swoje na własnych ziomków. Ach! nie jeden zdrowy, czerstwy pisarz, większąby usługę oddał krajowi swemu, idąc bronić granic jego, jak pisać burzące spokojność publiczną artykuły, lub szarpiące sławę ludzi poczciwych potwarze. Chwytane są one przez lekkomyślnych, *obtrectatio ac livor pronis auribus accipiuntur*, lecz czytając je, poczciwy człowiek, jęczy żałośnie.

Wszędy nadużycia takie są poskramiane. Widzimy jak we Francyi i Anglii pisma dążące do zamieszania spokojności publicznéj, szarpiące sławę cudzą, więzieniem i karami pieniężnemi są karane; mieszkałem lat 10 w Ameryce, jestem kraju tego obywatelem, widziałem, że i tam, prawa przeciw oszczercom surowszemi są jeszcze, bo jakimżeby był stan towarzystwa ludzkiego, gdyby każdemu wolno było bezkarnie szarpać to, co jest każdemu najdroższem, to jest: cześć jego i dobrą sławę.

Czytamy ustawicznie te słowa: „niech się wszyscy tak skompromitują jak Bohaterowie Belwederscy;“ to już ciężko; próżnoby było napadać Belweder, gdy Bogu dzięki nikogo w nim nie ma. Lecz z innéj strony, od Dyktatora do kmiecia, wszyscy doskonale skompromitowani jesteśmy, wodzowie i wojsko, że złamało przysięgę; ci co bez nominacyi weszli do Rady; Senatorowie, Posłowie, co bez zwołania Króla zebrali się na Sejm, uchwalają ustawy; Trybunały, Komissye Wojewódzkie, słowem Naród cały porządnie jest skompromitowany, zostaje jeszcze jeden najsilniejszy sposób skompromitowania się, a ten jest, iść z orężem w ręku nad Bug, i zabijać wrogów naszych. Ah czemuż nie jestem jak

byłem w r. 1792 i 1794! Wzywam przynajmniéj do tego tych wszystkich, tak zdrowych i czerstwych, jak ja byłem naówczas, by spieszyli do szeregów ojczystych; potrzebniejsze są nam dzisiaj bagnety jak pióra.

Jedną z przyczyn tych wyścigających się z sobą zagorzałości w pismach, jest niepohamowana żądza słynności, żądza żeby o nas mówiono; żeby mówiono, nic łatwiejszego, lecz w tym rozsądnego człowieka ambicya, żeby dobrze mówiono.

Czas dzisiejszy, jest czasem, gdzie wszystkie miłości własne, jak gdyby wiatry z czterech kończyn swiata nadymają się, podnoszą groźne namiętności ludzkiéj bałwany; nikt nieprzestaje na pełnieniu obowiązków swoich, każdy się mniema stworzonym do posiadania dostojeństw najwyższych i rządzenia drugiemi; co mówię, każdy śmie się nazywać Narodem, ten pisze że *trzeba iść odbijać spleśniałe szkatuły*, tamten, *nie masz dziś innych praw, jak prawa Rewolucyjnéj konieczności*, i że lud jest jedynym Sędzią. Niezdajesz się, że słyszymy głos *Marata; inni nakoniec wołają: Niechaj ci wszyscy Panowie ustąpią z swych miejsc godniejszym*. Niewiedzą niestety! czego żądają; niewiedzą że nie masz męki, którąby wyrównać mogła téj katuszy, jakiéj dziś Urzędnik publiczny doznaje; za największą dziś zasługę i chwałę policzać należy, gdy mąż stały wśród tylu niezraża się pocisków, a wśród srogich nawałnic, skołatanéj nie odstępuje nawy.

Na téjże saméj karcie N. 6 gdzie mi WPan wyrzucasz, że jestem przeciwny klubom, umieszczasz te słowa: „uważamy że nie tylko Cesarz w odezwach swoich do Rossyan, ale i nasi oburzają się przeciw klubom;“ ta wspólność zdań zasługuje na zastanowienie.

Dzięki składam autorowi powyższego artykułu, za te tak dobrotliwe, tak słodziuchne porównanie zdania mego o klubach, z ukazem Samowładzcy północy; nie pierwszy autor ten postrzega, jaka od wieków, między mną a Moskalami była harmonia, sympatya i styczność.

Na wytknięte powyżéj w rozmaitych pismach dziennych, nieuważnie rzucane pociski, postronnie narzekają wszyscy; lecz gdy milczą publicznie, ja wierny zawsze zasadom moim, *ne quid Respublica detrimenti capiat*, acz schylony do ziemi wiekiem i chorobą, przeciw nadużyciom takim, gasnący głos mój podnoszę. Nie zadziwi mnie, jeśli w krótce ogłoszonym będę za Arystokratę, zdrajcę i Moskala; nie zadziwi mnie to, ani zatrwoży, a choćbym siwą głowę moją miał dać pod topór Rewolucyjny, i w ten czas nieprzestanę Ziomków moich ostrzegać o grożących im niebespieczeństwach. Może jak mię nie będzie, przyjazna ręka jaka, położy na mogile mojéj ten napis: *śmiał prawdę mówić*.

Wzywasz mnie WPan w imieniu Cywilizacyi Anglii, Francyi i Ameryki do dania odpowiedzi, do dania świadectwa prawdzie. Ja nie sięgając tak daleko, wzywam także WPana, zaklinam na własny honor jego, daj także świadectwo prawdzie, czytaj z pisma mojego choć wiersz jeden, któryby dowodził, że jestem nieprzyjacielem wolności druku. Jestże w arkuszowém piśmie WPana *bona fides*? godziłoż się czernić mnie przed Ziomkami?

Porzućmy więc te wszystkie cierpkości, hamujmy się w zbytecznym zapale; można nie zupełnie tak myślec jak WPanowie, a jednak być dobrym Polakiem.

Grozisz nam WPan że jeżeli nie będzie druku bez granic, nadewszystko Klubów, chcesz nas porzucić; mnie się zdaje, że lepiéj zostać, wszak i bez Klubów z prawami na potwarze, można żyć wolnym i spokojnym; pięknieś WPan zaczął publiczny swój zawód, temu prace swoje poświęcaj, pracując, zachowując w pismach swoich rzetelność i dobrą wiarę możesz się stać znakomitym Autorem i pożytecznym urzędnikiem.

Kończę prosząc, abyś przez wzgląd na stargane wiekiem i chorobą siły moje od dalszéj polemicznéj korrespondencyi uwolnić mię raczył. Jestem etc.

Dnia 12 stycznia 1831.

J. U. N.

Szanowni Obywatele Miasta Warszawy.

Składając Urząd na który od Was zostałem powołany w dniu 30 Listopada, w dniu, który Epokę w dziejach naszéj Ojczyzny stanowić będzie, złożyć Wam winienem koledzy najczulcze podziękowanie za wszystkie dowody przyjaźni, których lubo w krótkich lecz drażliwych chwilach od Was doznawałem. Przyjemnie mi było widzieć, iż niezapomnieliście o tym; który Wam w roku 1809 i 1812 na Polu chwały przewodniczył.

Jeżeli jakie dobre skutki wynikły w uspokojeniu stolicy, w zaprowadzeniu porządku, Wam to Obywatele winien jestem, daliście dowód, żeście Polacy, że wszyscy jednym duchem tchniecie gdy idzie o dobro Ojczyzny; zachowajcie ten zapał, tę jedność, tę wspólną dążność o dobro ogólne, jednéj dzieci matki, czyż nie najsłodszą dla nas powinnością, w zgodzie i jedności wszelkich dołożyć starań o jéj pomyślność.

Wybaczcie mi jeśli w mnogości zatrudnień któremi w ciągu tych sześciu tygodni utrzymanie bezpieczeństwa w stolicy i nagła organizacya Gwardyi dawały, w czémkolwiek się naraziłem; bądźcie przekonani że nie serce moje było do tego powodem; zachowam w niém na zawsze wdzięczność za położone we mnie zaufanie, do Was teraz sądzić należy, czy na niego zasłużyłem. Zachowam jako skarb drogi tę broń którą mi w dniu 30 Listopada na znak dowództwa oddaliście. Nie żegnam Was Obywatele, w szeregach Waszych zostaję, miło mi będzie kolegować z témi, którym przewodniczyłem, miło mi zostać w towarzystwie Obywateli Polaków i z niémi do ostatniego tchnienia bronić praw naszéj Ojczyzny.

Warszawa 15 Stycznia 1831.

Piotr Łubieński.

Niemcewicz i Nowa Polska.

Czci najgodniejszy nasz Patryarcha! jakże odmienną postępuje drogą od PP. wydawców Nowéj Polski, którzy jakby się sprzysięgli przeciwko prawdzie i wolności (dobrze zrozumianéj). Wszyscy równie pragniemy widzieć Ojczyznę wolną, niepodległą szczęśliwą, to nasz cel spólny, powszechny cel wszystkich, co jeszcze warci imienia Polaków. Lecz ten wielki cel czyliż osiągniemy słuchając rad albo raczéj poduszczeń Nowéj Polski. Polska upadła niezgodą, powstać więc i utrzymać się jedynie może przez zgodę i jedność Polaków. Nie siejmyż niechęci pomiędzy narodem, nie zrażajmy ziomków, szanujmy Rząd, możemy przytém popierać rewolucyą, odkrywać wszelkie nadużycia, podawać potrzebne środki dalszéj ostróżności, byleśmy tylko umieli fałsz od prawdy, fanatyzm od prawości rozróżnić. Zostawmy każdego własnym zasadom, wszak gdy się dobijamy o wolność, nie należy nam wolności zdań pomijać i lekceważyć. Ta nas jedynie zdoła doprowadzić do poznania prawdy. Lecz żeby wrazach rewolucyjnych wolność pióra i druku nie zamieniała się w wyuzdaną swawolę, u-

słuchajmy głosu Niemcewicza, porzućmy pióra, zamieńmy je na bagnety, i dalej nad Bug. Jak będziemy szczęśliwi, to będziem się kłócić.

(Kilka artykułów w tymże samym duchu odebraliśmy, lecz dla braku miejsca umieścić ich nie możemy).

— Wczoraj donieśliśmy o Rewolucyi w Berlinie. Listy wczorajszą pocztą przybyłe z Kalisza potwierdzają tę wiadomość może byé że nie 12 lecz później nastąpiła, z resztą za kilka dni zupełną pewność dopiero możemy o tym ważnym wypadku otrzymać.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

FRANCYA.

Dziennik Le temps ogłosił odezwę Cesarza Mikołaja do Polaków wydaną, w przemowie do swoich czytelników wyraził: że Polacy bronić będą swojéj niepodległości, a męztwo ich i poświęcenie dla ojczyzny są rękoimią najlepszych skutków, w końcu nadmienia: Cesarzowa Katarzyna po zdobyciu Chersonu rzekła: tędy idzie droga do Konstantynopola i wystawiła z tym napisem łuk tryumfalny, Polacy niech pamiętają że w Warszawie był łuk tryumfalny Sobieskiego z napisem: „Tędy powracał bohatyr i oswobodziciel Wiednia.

Dziennik le Voleur umieścił artykuł o elekcyi Henryka III, Króla Francuzkiego, poprzednio na Króla Polskiego, opisuje jego wjazd do Polski i ukontentowanie tego Monarchy, z przyczyny radośnego przyjęcia, jakiego doznał od Nerodu Polskiego; ukontentowanie to było przyczyną, iż Henryk zawołał, teraz poznaję i czuję, że jestem Królem, poczem Dzionnik rzeczony umieścił następujący dopisek „może przyjdzie czas, kiedy znowu jaki odrostek z obcego pokolenia powtórzy też same wyrazy nad brzegami Wisły.“

Tenże Dziennik wzmiankuje: że uczniowie paryzcy wydali odezwę do swych kollegów, aby się dnia 3 Stycznia zgromadzili na placu Panteonu dla podpisania uchwalonych adressów do uczniów w Glasgowie i w Królestwie Polskiém.

Hrabia Wielopolski, który jak donieśliśmy, przybył do Paryża, wiele użył trudności w przejeździe przez kraje rozgraniczające Francyą od Polski.

Z tegoż Dziennika: dwóch patryotów Klubu Polskiego, ma przybyć do Paryża, do Klubu patryotycznego Paryzkiego i przedstawić mu stan teraźniejszy Królestwa Polskiego, oraz nieszczęścia, jakie go czekają, jeżeli Polacy zostaną bez obcéj pomocy zostawieni jedynie własnem usiłowaniom.

— I w Chinach nastąpiły zaburzenia ludu. Wielkorządzcy prowincyj Cheh-le i Poujan-pou donieśli o tém Cesarzowi. Monarcha na to odpowiedział: Trzeba mieć i nad niewolnikami politowanie, nie dadź im uczuć zimna i głodu, oraz zmniejszyć pracę, a tak przywróconą niezawodnie będzie spokojność.

— Dziennik Constitutionelle donosi pod 24 Grudnia z Wiednia: że Dyktator Chłopicki na czele wojska wyruszył do Grodna, zaś Książe Adam Czartoryski z przyczyny umiarkowania swego znienawidzony musiał opuścić Warszawę, wiadomości te jednak nie miały żadnego wpływu na cenę papierów publicznych, że przestrach powszechny wiele familij skłonił do opuszczenia Polski, które uciekają do Wiednia, nakoniec że Polacy nie mają ani broni, ani artylleryi, ani téż ammunicyj.

— 6 Stycznia Jenerał Adjutant Cesarza Rossyjskiego przyjechał jako kuryer z Depeszami do P. Pozzo di Borgo, w Bawaryj czynią wielkie przygotowania do wojny.

— Jeżeli każdy zakład przemysłowy, jako źródło bogactwa krajowego, zasługuje na uwagę i opiekę Rządu, rozumiem iż tém większe do niéj mają prawo instytucye, które, oprócz właściwéj innym użyteczności, przyczyniają się do rozszerzenia oświaty „jedynego źródła pomyślności narodów. Do tego rzędu instytutów słusznie liczyć należy zakład steryotypowy. Niedawno obalony Rząd systematycznie utrudniał postęp i upowszechnienie oświaty, chciał on wszelkiemi siłami dokazać, aby mała tylko część obywateli mogła się obeznawać z naukami. Tym systematem sprowadzone zobojętnienie ku pracom umysłowym zmniejszało liczbę czytających, co naturalnie wpłynęło na wielkość ceny szczupłéj liczby wydawanych książek.

Przecież chwalebne usiłowania pojedyńczych osób potrafiły niweczyć zamiary przeszłego Rządu: zaczęto czytać, rozmyślać, mówić o potrzebie rozlania oświaty na większe massy narodu; miano bowiem to przekonanie, że, przez zamiłowanie nauk, przez oświatę ocaleje nasza narodowość, zachowują się serca nasze i umysły od spodlenia, i przyspieszy dzieło oswobodzenia.

W tym interesie sprawy Narodowéj działał właściciel zakładu steryotypowego; miał spekulacyą szlachetną, natchnioną patryotyzmem, spekulacyą pomnożenia liczby czytających, uczonych, oświeconych.

Jakoż nie zawiodły go oczekiwania. Prawie zadziwiająca taniość książek zwabiła czytelników i zaręczała, iż Naród czujący potrzebę podniesienia nauk coraz bliżéj z dziełami pisarzy swoich zaprzyjaźniać się będzie. Właściciel wspomnionego zakładu zamierzał sobie wkrótce wydać wszystkich pisarzy polskich, pragnąc z początku przez powieści, romanse i książki elementarne, za niską cenę puszczane, w stanach mniéj lubiących czytelnictwo zaszczepić żądzę wiadomości i chęć do nauk.

Właściciel tego instytutu, założywszy po Województwach liczne księgarnie nie zamykał zbawiennych swoich usiłowań granicami tak zwanego Królestwa Polskiego, pozakładał księgarnie: w Litwie, na Wołyniu, Podolu i Białéj Rusi; zaczął przesyłać dzieła wydane w swojéj drukarni; w tak krótkim przeciągu jéj istnienia rozeszło się już kilkadziesiąt tysięcy tomów w najodleglejsze okolice dawnéj Polski, gdzie despotyzm prędko mówić naszéj ojczystéj groził zagładą. Dla łatwiejszego osiągnięnia celu, właściciel chciał uzyskać wsparcie zakładu od Rządu wspierającego inne przemysłowe przedsiębierstwa; ale Rząd ówczesny, zgadując zapewne zamiar na swoje plany wymierzony, zwlekał odpowiedź i łudził czczemi obietnicami. Zawiedziony właściciel chciał utrzymać swój zakład przez stowarzyszenie. Kontrakt spółki miał być spisany dnia 30 Listopada r. z.; ale stanowcze, chwalebne i tyle dla nas pamiętne wypadki 29 Listopada, zwracając serca i umysły całego Narodu ku najważniejszéj sprawie, ku sprawie swojego bytu i swobód, przerwały dalsze umowy. Jakkolwiek zajęci główną sprawą nie powinniśmy przecie dozwolić, aby zakład utworzony przez tak patryotyczne serce, w tak zbawiennym celu, zakład prawdziwie Narodowy, miał upadać. Dołożyć owszem wszelkich usilności wypada, aby mógł być utrzymany w stanie kwitnącym. Podaje nam do tego sposobność przedsiębierca, otwierając do rozebrania małe akcye *stu złotowe*, przez które każdy nie trudno do jego utrzymania przyczynić się może. Pewnie, czuli o dobro oświaty rodacy chętnie podadzą rękę zakładowi, rozbierając te akcye, czego już wiele osób przykład dało; pewnie poczytają niejako za honor narodowy, utrwalenie drukarskiéj procedury przed tém w kraju nieznanéj, będącéj tego wieku zaszczytém, a tak dalece ułatwiającéj szybkie, niekosztowne, a tyle nam potrzebne upowszechnienie wiadomości, nauk i oświaty. Będzie nam za to wdzięczne dzisiejsze i przyszłe pokolenie, które będzie korzystnie zbierać owoce z prac naukowych.

J. Lelewel.

Cena exemplarza pojedynczego groszy 10.— Prenumerata miesięczna w Warszawie Zł. 8, na prowincyi z pocztą kwartalnie Zł. 24.

Saniewski Felix Wydawca odpowiedzialny.